Rok III.

Nr. 3. Nr. 3.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 18 stycznia 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

O poezji polskiéj XIXgo wieku

napisał

Dr. Adam Bełcikowski.

(Ciąg dalszy.)

Treść historyczną, jaką znalazł do swego poematu w dawnych kronikach, poeta nagiął do swego położenia i osobistości. Konrad Wallenrod, przebywający między Krzyżakami jako przyjaciel i członek ich zakonu, jest bezwątpienia wyobrażeniem poety, który żył wówczas między narodem wrogim swéj ojczyźnie, a z uczuciami swojemi taić się musiał. Gdzieindziéj miałem sposobność wykazać, o ile historja dodała poecie wątku, i w jaki sposób przez niego przekształconą została.

Mianowicie ten pomysł poety, że Konrad Wallenrod był Litwinem, i że klęski, jakich zakon za jego rządów doznał, były z umysłu i z planu na Krzyżaków sprowadzone, zrobiły z niego innego zupełnie człowieka, inną postać, niż prawdziwy, historyczny Wallenrod. W tym domyśle poetycznym leży też całe znaczenie poematu. Wallenrod staje się przez to mścicielem ojczyzny, który dla téj myśli swojéj poświęcił najdroższe uczucia serca, miłość Aldony, porzucił kraj i współziomków, skazując się na długą wędrówkę między obcymi i na nienawistny pobyt między wrogami, a co więcéj, który dla téj miłości swego narodu, dopuścił się zbrodni prywatnéj, mordując prawdziwego Wallenroda w Palestynie, i zbrodni politycznéj, kiedy oszukał swych nieprzyjaciół tak dalece, że mu władzę nad sobą oddali, i mając ją w ręku, naprowadził ich podstępnie na zgubę.

Ale Konrad Wallenrod mógł powiedzieć, że nie miał innego wyboru. Ojczyzna podbita i pokonana nie miała siły walczyć wstępnym bojem z tyranami, niewolnicy nie mieli oręża w dłoni, więc Konrad wyrył sobie głęboko w sercu tę zasadę, jaką w młodości słyszał niegdyś z ust Halbana:

......jedyna broń niewolników jest zdrada.

Zasada bezwątpienia niemoralna i przypominająca inną podobną, że cel uświęca środki. Niejednokrotnie też z rozmaitych obozów wychodziły zarzuty na poetę, jakoby tego rodzaju idee chciał w umysł narodowy wszczepiać. I ze stanowiska religijnego i patrjotycznego powstawano przeciw téj zasadzie. Instynkt ogółu jednak i tym razem lepiéj sobie poradził, i wyciągnął dla siebie z poematu sens moralny, który ani religji, ani polityce, ani patrjotyzmowi się nie sprzeciwia. W Konradzie Wallenrodzie ujrzano w pierwszych czasach pojawienia się jego, nie zdradę krzywemi drogami wiodącą do szlachetnego celu, ale wielką miłość ojczyzny, która nie szczędzi żadnego poświęcenia. Próżne były, zdaje się, obawy, aby bohater Mickiewiczowski mógł spaczyć charakter narodowy i nauczyć go tak zwanéj Machiawelistycznéj polityki; prędzéj możnaby mu zarzucić inną ujemną stronę, a mianowicie zwątpienie i pewnego rodzaju rozpacz. Bo Wallenrod nie myśli o niczém inném tylko o zemście, o zniszczeniu nieprzyjaciół, to zaś coby potém uczynić można dla ojczyzny, w jaki sposób możnaby ją wyrwać z poniżenia i utraconą wolność przywrócić, to zdaje się zupełnie w jego planach nie stało, zapewne dla tego, że mu się wydawało rzeczą niepodobną do spełnienia.

Charakter Wallenroda pod względem artystycznym niedostatecznie wykończony, do tego wielkiego poświęcenia się domieszana jakaś słabość, brak decyzji i sen-

tymentalizm, jeszcze więcéj czynią widoczną tę ujemną stronę, gdyby kto chciał koniecznie jéj się dopatrywać i nie widzieć szczególnie tylko głównéj myśli poety, jaką tchnął w swój utwór.

Nietylko własne położenie i własne uczucia skreślił poeta w tym utworze. Konrad Wallenrod jest także poetyczném odbiciem całego stanu owéj epoki, oddanéj, jak już powiedzieliśmy, spiskom, sprzysiężeniom, w ogóle tajnym przygotowaniom do mającego nastąpić wybuchu. Poeta i tu stał się echem i wyobrazicielem swego czasu, lecz ze swéj strony także na ducha i umysły współczesne niezmiernie wpłynął. Wrażenie tego poematu, tak cudownego szczególniéj w pojedyczych obrazach i scenach, było ogromne. Zrozumiano odrazu alegorję, jaką poeta prawdziwą myśl okrył, a słowa o poświęceniu i miłości ojczyzny nowego zapału dodały sercom, trawionym podobnemi myślami. Poemat ten rozpowszechniano wszelkiemi sposobami, rozdając go nawet po ulicach, aby idee zemsty i nienawiści do wrogów, idea poświęcenia dostawały się w masy narodu za pomocą natchnionych słów wieszcza. Przyjaciele i nieprzyjaciele Mickiewicza przyznają, że Konrad Wallenrod wraz z Odą do młodości przyczyniły się wiele do wybuchu. „Mickiewicz był minstrelem a raczéj Wajdelotą ostatniéj rewolucji“, powiada jeden polityczny i literacki jego przeciwnik. Nowosilców swojém bystrém okiem spostrzegał w duchu i zamiarze poematu „piekielne nauki.“ Niedługo i cenzura petersburgska zaczęła żałować, że pozwoliła na druk poematu, który kreśląc rzeczy dalekiéj przeszłości, opiewał to, co się w teraźniejszości działo i zmierzał w przyszłość. Podobno także Konrad Wallenrod był głównie przyczyną, że Mickiewicz nagle opuścił Petersburg, aby ujść prześladowania.

Do téj saméj epoki należący Farys, w tym samym napisany jest duchu i tworzy pewnego rodzaju pendant do Ody do młodości. Taż sama zapędliwość ducha, toż samo zuchwalstwo myśli. Farys w swéj jeździe po pustyni nie da odstraszyć się ani wstrzymać żadnemi trudnościami, z męką dumą wszystkie zwalcza, przebywa stepy i góry, stacza walkę z huraganami — i wszystko zwycięża, aby w głębi pustyni odetchnąć szeroką piersią i swobodnie, jak człowiek z kajdan rozkuty. Znaleść w nim alluzję do ówczesnych stosunków i usposobienia bardzo łatwo, i w ten sposób zapewne brano wtenczas wszystko, co wyszło z pod pióra poety, zwłaszcza, że bez symbolu, bez allegorji o podobnych rzeczach mówić nie było można.

Nastąpił wreszcie dzień 29 listopada i dziewięciomiesięczna walka. Widzieliśmy jak poezja, a zwłaszcza najsilniejszy jéj wyobraziciel, przyczynili się wiele do tego wybuchu, przygotowali go niejako. W tym czasie Mickiewicz był daleko, w Rzymie, i przez ciąg powstania na placu boju nie postawił nogi. Zarzucano to nieraz Mickiewiczowi, jeden z młodszych poetów napisał wiersz pełen żółci i ironji, posądzając go o brak odwagi i obojętność. Ale Mickiewicz w rzeczy saméj nie miał co robić wtedy, kiedy słowo stało się czynem. Poezja przysposabiając umysły, wyrabiając w nich zapał, poświęcenie, rozniecając patrjotyzm i miłość ojczyzny, skończyła już swoją rolę. Kiedy wydarzenia ze sfery duchowéj przeszły w rzeczywistość, tam poezja, a szczególnie taka jak Mickiewiczowska, wysoko duchowa, w sferach ideału się obracająca, straciła już swoją moc i znaczenie. Trudno od niéj żądać, aby kierowała krokami politycznemi albo ruchami wojsk — a to wtenczas było głównie na porządku dziennym. Znane jest mniemanie Platona o ideach wszechrzeczy w nadświatowych sferach umieszczonych, kiedy już kształty ich zmysłowe w materjalnych objawach się urzeczywistniły. Coś podobnego dzieje się także z poezją. Kiedy zapłodni umysły swojemi pojęciami i uczuciem, unosi się w idealne krainy, z rzeczywistością spraw i wydarzeń nie chcąc mieć nic wspólnego. Tak samo i Mickiewicz, jak czarodziéj co zaklął i wywołał duchy, usunął się ze sceny, na któréj teraz one same swoje role odegrać miały.

Mickiewiczowska poezja nie była także do tego zdolna, aby się stać wojenną surmą, budzącą zapał i męztwo podczas bitwy. Nie waham się powiedzieć, że była do tego za wysoką, za wzniosłą. Mickiewicz napisał kilka wierszy okolicznościowych podczas rewolucji, ale te nie dochodzą miary innych jego dzieł i niższe są nawet od niektórych utworów w tym rodzaju innych poetów.

Rewolucja znalazła innych dla siebie poetów. Gaszyński, Garczyński, Gosławski i inni śpiewali hymny i pieśni patrjotyczne i wojenne. Słowacki dał się także poznać po raz pierwszy kilku rewolucyjnemi wierszami. Ale najsilniejszym płodem téj Muzy są „Pieśni Janusza“ (Wincentego Pola). Znaczenie ich nie było tylko chwilowe, są one do dziś dnia wyrazem patrjotycznych uczuć i narodowych nadziei. W pieśniach Janusza, w dziwny sposób nastąpiło to zespolenie poezji z rzeczywistością, którego trudno było dokonać natchnieniu Mickiewicza. Pisane na bębnie w obozie, w czasie marszu, niemal we wrzawie bitwy, oddychają one tém powietrzem wojenném, czuć w nich powiedziałbym zapach prochu i słychać szczęk szabli. Jaki duch ożywiał naród w czasie téj wojny, taki wieje z tych przecudnych pieśni. Wojownicy Janusza nie są to jacyś fantastyczni rycerze na kosmopolityczny sposób uzbrojeni, jak się to często daje widzieć w innych utworach tego rodzaju; są to z ciałem i kośćmi polscy żołnierze, uderzający junacko na armaty, drwiący sobie z nieprzyjaciela, umizgający się w czasie marszu lub na placówce do dziewcząt, grackie ułany, bohaterskie, bez wszelkiéj fanfaronady czwartaki, — żołnierze, którzy ze swobodną myślą i sercem idą w ogień i giną za ojczyznę. Jest tam także i szlachta sejmikująca według dawnych tradycji, z zamiłowaniem oddana dysputom politycznym i przy szklance miodu decydująca o losach kraju i Europy; są zakonnicy, którzy leją kule na wroga i modlą się o pomyślność oręża, zarówno dobrzy kapłani jak i patrjoci; jest wreszcie i lud, instynktowo nienawidzący nieprzyjaciela, w znakach i zjawiskach niebieskich szukający wróżby przyszłości. Jedném słowem naród polski w czasie wojny, ze wszystkiemi uczuciami, jakie w nim rozbudzały nadzieja i obawa, miłość ojczyzny i nienawiść do wroga.

Z rewolucją 29 listopada kończy się zarazem pierwsza doba nowéj poezji; w téj epoce możnaby ją nazwać poezją wojującą. Walka tak nazwana klasyków i romantyków toczy się w téj. Na polu teoretyczném kończy ją w przeddzień powstania M. Mochnacki swoją książką „O literaturze XIX wieku“, z któréj wydaniem się spieszył, aby jéj nie wyprzedziły wypadki polityczne, a z drugiéj strony dla niéj odwlekał wybuch powstania O téj walce bardzo już wiele pisano i w rozmaity sposób charakteryzowano występujące w niéj obozy. Najlepiéj podobno skreślił ją Mickiewicz w „Prelekcjach literatury sławiańskiéj“, mówiąc, że to była walka o panowanie nad duchem narodu ludzi genjalnych i ludzi rutyny, bez natchnienia i ducha. Zwycięztwo z prawa silniejszego zostało przy pierwszych. Dowiodła téż ta nowa poezja i na polu praktyczném, przez swój wpływ na umysły, swojéj siły i znaczenia. Przez lat dziesięć była ona kierownikiem i sterownikiem myśli i uczuć narodu, towarzyszyła pochodowi jego dziejów, była wyrazem jego nadziei i dążności. Przyczyniła się wreszcie, jak widzieliśmy, do wywołania faktu historycznego, tak wielkiéj dla Polski doniosłości, jak powstanie listopadowe. Przez ciąg walki o niepodległość służyła także często za godła i hasła rewolucyjne;

wiersze z Ody do młodości albo z Konrada Wallenroda błyszczały w transparentach albo na sztandarach rewolucyjnych.

Ta poezja zespoliwszy się tak silnie z wypadkami historycznemi, dotknęła się tym sposobem ziemi. I wyszło jéj to na dobre, jak owemu bohaterowi mitologicznemu, który ilekroć dotknął nogą ziemi, nowych sił nabierał. Dotychczas bowiem ta nowa poezja miała niejeden obcy żywioł w sobie i nierzadko cudzoziemskim charakterem się powlekała. Pierwsze idee i przykłady téj poezji przyszły do nas z zagranicy, z poezji tak nazwanéj romantycznéj. Nie można zaprzeczyć wpływu obczyzny nawet na najpierwszych ówczesnych poetów naszych: Byrona widać nieraz w Marji Malczewskiego, w Konradzie Wallenrodzie; wpływ Szyllera i Götego udzielał się Mickiewiczowi w Balladach i w Dziadach Mickiewicz w swojéj korespondencji wyraźnie przyznaje się do tych dwóch wpływów, początkowo na niego działających: angielszczyzny i niemieczczyzny. Poezja jednakowoż, która przez kilka lat istnienia tak bardzo w życie duchowe narodu się wplotła, była wróżką i apostołką krwawych wypadków, ich świadkiem i towarzyszem, musiała przez to samo pozbyć się tych znamion obcego pochodzenia. jakie jeszcze na niéj były i uwolnić się z pod wpływu cudzoziemczyzny. Ważne w teraźniejszości i dla następnych pokoleń wydarzenia musiały stać się dla niéj treścią obfitą, z któréj mogła nadal czerpać, jako już ze swego własnego, narodowego skarbca. Jéj przeznaczeniem teraz być musiało: opiewać te świeże wypadki, które wstrząsły całym narodem do głębi, jako też, ponieważ te usiłowania nie doprowadziły do pożądanego celu, szukać znowu nowéj drogi, nowych idei, któreby zdolne były podtrzymać tak boleśnie zawiedzione nadzieje, i nie dać upaść wierze w przyszłość i zbawienie ojczyzny. Jak gdyby podsycona tą krwią niedawno wylaną, poezja rosła dalej z nową potęgą, i jak w pierwszym lat dziesiątku, kiedy szła jeszcze za prądem całéj Europy, nazywała się romantyczną, tak odtąd porzuciła tę nazwę i mogła się nazwać narodową, bo z życia narodu, z ojczystego jedynie gruntu i z tego ziarna krwi i bolesnych wydarzeń, czerpała swoje siły i swoją treść duchową.

Jak w ogóle cała prawie literatura. tak szczególnie poezja po upadku powstania przeniosła się w obcą ziemię, na emigrację. Wszyscy poeci, znani jeszcze przed rewolucją, jak i ci, co podczas powstania dopiéro poznać się dali, mniéj albo więcéj skompromitowani, musieli opuścić ojczyznę. Ta okoliczność, że poezja przez długi czas prawie wyłącznie po za granicami kraju żyje i rozwija się, należy do jéj cech charakterystycznych. Za dodatnią stronę, za korzyść tego jéj wygnania można to uważać, że otrzymała przez nie wolność myśli i słowa, jakiéj będąc jeszcze w granicach Polski, pod rządem rosyjskim, doznawać nie mogła.

Przez następnych mniéj więcéj lat dziesięć, Mickiewicz tak jak przedtém dzierży panowanie nad umysłem narodu. W czasie tych lat dziesięciu pojawiają się wprawdzie inni znakomici poeci, z nowemi występujący ideami, ale wpływ Mickiewicza ich przygłusza, i dochodzą oni do znaczenia i do kierownictwa nad umysłami dopiéro późniéj, a po największéj części w czasach nam już bardzo bliskich i najbliższych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TRZY MIESIĄCE.

Ze znalezionego rękopismu

wydał

Józef Narzymski.

(Ciąg dalszy.)

Warszawa 28 marca.

Dziś dopiéro po raz pierwszy od sceny balkonowéj spotkałem się z Wirskiemi z bliska... Nie wiedziałem, że u jenerałowéj bywają. Zresztą nie mam powodu unikania ich. Ciekaw byłem, jak też ten człowiek będzie dziś patrzył na mnie, i zebrałem wszystkie siły, żeby mu satysfakcji nie zrobić.

Jakoż tym razem ja odniosłem zwycięztwo... Gdy mnie spostrzegł zmięszał się lekko i spojrzał bystrym rzutem oka na żonę, która na mój widok lekko się zarumieniła. Ponieważ cała nasza sprawa jest tajemnicą, więc ukłoniliśmy się sobie z daleka. Jego oko błyszczało nienawiścią, ja, sądzę, byłem zupełnie obojętny.

Ten człowiek o instynktach zwierzęcia musi szaleć z miłości do żony... a jest przekonany, że ona mnie kocha... Wścieka się z zazdrości... a nie mogąc jéj zabić — bo cóżby mu na świecie zostało, chciał mnie albo siebie usunąć... To jednak charakter!... lubię te wielkie namiętności, które po nad poziom wychodzą...

Umyślnie zbliżyłem się do pani Julji... Nic nie mam do stracenia... Uważałem go w téj chwili... Piekło było w szerokiéj piersi tego dzikiego... Musiał cierpieć okropnie i szalenie mnie nienawidzieć...

To mnie pocieszyło trochę... Piekielny pomysł tego człowieka zabija mnie... ale on cierpi daleko więcéj... Jak on żałować musi, że tak odległy termin naznaczył!... Znać mu był potrzebnym do czegoś, gdyby był czarną gałkę wyciągnął...

Oh! dla niego samego dotrzymam do ostatniéj chwili. Ani sekundy panu nie daruję... Parole d'honneur... Mimowolna sprawczyni méj zguby nie domyśla się oczywiście niczego... Jest przekonana widocznie, że wróciłem spokojnie do domu...

Julja była zażenowana moją obecnością, ale i wzruszona trochę. Sądzi kobiécinka, że między nami jest straszna tajemnica. Skok mój i milczenie odtąd zrobiło niezawodnie ze mnie ideał... Po kilku spojrzeniach wnoszę, że chwilowy kaprys zamienił się w inne, rzewniejsze uczucie... Na chwilę błysła mi myśl skorzystania z tego... Byłaby to co się zowie zemsta... i najlepsze sprawdzenie przysłowia: „Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma.“ Moja szalona fantazja narysowała mi ten dramat krótki i gwałtowny barwami pełnemi ognia... On... kat mój... zostaje ukarany straszliwie... Bierze mi życie... ja mu więcéj jak życie tymczasem... A co za przejścia... a ile wrażeń...

Ale to trwało chwilę tylko... Julja jest uczciwą kobiétą... Kochając męża, byłaby nawet myśl zachowała niepokalaną... Namiętność wielka usprawiedliwia wszystko, ale ja jéj nie kochałem, i miałżem łamać to życie smutne ale znośne, brudzić opinję téj kobiety

tylko dla tryumfu nad moim katem?.. tylko dla własnéj zemsty?... A cóż się z nią stanie po 12 czerwca?... Nie... nigdy... W dość więc długiéj rozmowie z panią Wirską, któréj długość była moją zemstą, a któréj ona mimo bojaźni przerwać i skrócić nie chciała, byłem raczéj uspakajającym, jak drażniącym... Bogiem a prawdą nie tyle jednak, żeby ją zniechęcić zupełnie... Może to źle, ale pragnę, żeby moja pamięć i coś więcéj jak pamięć żyła w jéj sercu długo... długo... Wszak z jéj winy, za nią ginę... a to zawsze pociesza, że mój obraz stać będzie wiecznie między katem moim i kobiétą, za któréj miłość onby duszę oddał...

Nie tryumfuj bardzo panie Wirski!... Zamordowany przez ciebie, straszniejszym może będę jak żywy!...

Cała ta scena u jenerałowéj pokrzepiła mnie i ożywiła trochę... Wypadek mój, dotąd prozaiczny i oburzająco głupi, nabrał pewnéj rozmaitości... Szedłem jak cielę na rzeź... dziś wiem, że umarły, nie umrę zupełnie... Julja się domyśli prawdy, znienawidzi mordercę... Wirski odpokutuje strasznie... Ząb za ząb... Myśl zemsty w obec śmierci?... Mój Boże... szczery jestem... Może powinienbym ten ustęp wykreślić... ale nie... Wypowiem wszystko...

Warszawa 4 kwietnia.

Wczoraj miałem chwilę przyjemną, chwilę wytchnienia. Artur zaprosił nas kilkunastu na polowanie, na słomki. Oczywiście był to pretekst tylko do hulanki swobodnéj. Jednakże przed zachodem słońca pojechaliśmy nad błota i stanęliśmy na stanowiskach. Zostałem sam... Wiedząc z góry, że słomka ciągnąć nie będzie, siadłem sobie na spróchniałym pieńku i rozmarzyłem się. Znacie wy wieczór kwietniowy po dniu pięknym? Niebo było ciemne od wschodu i z granatu przechodziło prawie w fijolet ku zachodowi... Z tyłu za mną las sosnowy, ciemny już zupełnie, przedemną daleko — jak oko sięgnąć mogło, nizkie krzaki rokiciny... Zmrok oblewał wszystko, wszystkiemu nadawał koloryt szarawy, łączył kontury i z rozmaitych części robił całość pełną tajemnicy... Resztki jednak dziennego światła różanemi blaskami uwydatniały tu i owdzie prątek krzewiny lub bok sosny... Cisza była nieprzerwana niczém, a chłód wiosenny, niosący w sobie już zapowiedź życia i wiosny, podnosił się z wilgotnéj ziemi.

Nie rozumując, upajałem się zwolna tém wszystkiém... ale natychmiast moja idée fixe zawierciła w mózgu... tym jednak razem bez bólu.. Zdawało mi się, że to co się stać ma, już się stało, i że oto ja, niegdyś żyjący na świecie, błądzę sobie i dumam w téj ciszy i półcieniach tajemniczych, że jestem jakąś cząstką téj całości... Opanował mnie dziwny jakiś, smutny może ale uroczy spokój. Wszystkie moje ludzkie zachcenia i porywy uciszyły się na chwilę, i zdawało mi się, żem się rozpłynął w téj żywicznéj woni, i że sam ze mgły jestem... Zresztą dziś niesłychanie mi trudno zdać sprawę z wrażenia tego... Wiem tylko, że mi było dziwnie dobrze. Zdarzenie to dało mi wiele do myślenia... Czyżby zbliżenie do natury, pojenie się jéj cudami było zdolne nawet moją chorobę złagodzić?.. Czy człowiek dla tego, że wraca do wszechświata, czuje się spokojniejszym będąc z nim sam na sam?... Kto wié, czy ostatnich tygodni życia nie spędzę w jakim gdzie lesie lub ustroniu...

Warszawa 9 kwietnia.

Codzień przecież przeglądam się w lustrze, bo choć jestem upiorem, ubieram się przyzwoicie, choćby na złość Wirskiemu, a jednak nie dostrzegłem żadnéj w méj twarzy zmiany. Musi być przecież znaczna, gdy matczysko biedne przelękło się swego pieszczocha...

Ah! ciężkie ja dziś chwile przebyłem!... Matka i Iza wróciły ze wsi na święta, i zaledwie wniesiono lampy, mama, która po każdém niewidzeniu zwykła mi się z admiracją przypatrywać, spojrzawszy tylko na mnie, załamała ręce i zawołała z przerażeniem:

— Karolu!... co tobie?... Tyś był... ty jesteś chory!... Patrz Iziu!... on niepodobny do siebie...

Zmięszałem się i zacząłem naturalnie dowodzić, że się mam jak najlepiéj.

— Ale gdzież tam! wołała niespokojnie, sadzając mnie przy sobie, matka — ty kłamiesz moje dziecię... Patrz Iziu!... jaki on blady, jak oczy mu świecą gorączkowym blaskiem... Ciebie coś spotkało przykrego.., bardzo przykrego... może...

I tu zatrzymała się, badawczo patrząc mi w oczy... Nie umiałbym, choćbym chciał, powtórzyć dalszéj rozmowy z moją matką. Serce jéj równie jak oczy mówiły, że cierpię, że noszę w sobie jakąś fizyczną czy moralną chorobę... Ze zręcznością prawdziwie kobiécą, z czułością matki, z delikatnością chirurga próbowała wszystkich stron mego serca i duszy. Chciałem zmówić na migrenę, na nerwy, ale ona, która od dnia urodzin badała i śledziła każdy puls mój, domyśliła się od razu, że to coś moralnego.

Szukała więc, badała, dochodziła, na wszystko znajdując lekarstwo, wszystko z góry tłomacząc i usprawiedliwiając... Jakaś namiętność... miłość do kobiéty, może takiéj, którąby się jéj nie podobała, była pierwszym domysłem. Choć serce zapewne drżało, ona jednak tuląc mnie do siebie uspakajała z góry, tłomacząc, że wszystko da się zrobić, że ona na wszystko się zgodzi i t. d. Gdym stanowczo zaprzeczył, myślała potém, żem się zgrał, i prawiła mi o zapisach, jakie ma dla mnie...

Ale tego o co chodziło, domyśleć się nie mogła, a ja byłbym raczéj natychmiast w łeb sobie strzelił, jak powiedział jéj choć jedno słowo.

Com ja przez te kilka godzin wycierpiał, Bóg tylko wié, a Wirskiego, który był téj sceny powodem, nienawidzę dziś dziesięć razy więcéj, jak dawniéj.

Nigdy w życiu nie miałem tajemnic i nie kłamałem przed matką. Dopóki to było możliwém, dopóki anielskość jéj i opieka zwalczały ogień mego temperamentu, była ona jedyną powiernicą nawet moich platonicznych afektów studenckich, i umiała je zużytkować ku uszlachetnieniu moich pojęć, na korzyść zapału do pracy, uwielbienia dla piękna i uszanowania dla kobiéty. Gdy z pod jéj skrzydeł wyleciałem w świat, i z tego świata przynosiłem takie ślady i taki kurz, któregobym jéj nie śmiał pokazać, ona, domyślając się wiele, cierpiąc może po trochu, nigdy jednak nie robiła mi wyrzutów, nigdy badaniami spraw drażliwych do kłamstwa nie zmuszała, tylko zawsze przeciw prądowi temu walczyła, wskazując dobre, piękne i wzniosłe.

Prócz więc kawalerskich awanturek, bez znaczenia zresztą, zawsze i ciągle spowiadałem się matce méj z każdego wrażenia, uczucia, boleści czy zamiaru. Ona, więcéj sercem się kierując jak rozumem, łagodnie, delikatnie, miłośnie, ostrożnie prostowała co było krzywego, łagodziła co było za szorstkie, rozdmuchiwała co było szlachetne i zacne. Nie kryłem się przed nią z najszaleńszemi marzeniami, z najboleśniejszém zwątpieniem, bo wiedziałem, że pierwszych nie wyśmieje, że pojmie drugie — wiedziałem, że nigdy i dla żadnych względów nie potępi tego, co naprawdę jest dobre i szlachetne.

I oto, dziś, byłem zmuszony kłamać, wykręcać się, oszukiwać tę, na któréj łono przywykłem dotąd wylewać najserdeczniejsze i najgłębsze zwierzenia...

Była to tortura okropna — bolesna dla niéj — podwójnie straszliwa dla mnie. Z jakąż rozkoszą byłbym jéj wyznał wszystko, prosił jéj o odwagę do speł-

nienia czynu, który honor nakazuje, o szczyptę wiary, o przebaczenie... Wiem, że byłaby mi ani na chwilę nie odradzała wykonania obowiązku, ale byłaby umarła prędzéj jak ja... Powiedzieć matce, że ukochane jéj dziecię musi zginąć za kilka tygodni, to znaczy zabić ją... Na to nie miałem odwagi... Śmierć moja uderzy ją piorunem... Bóg wié co się stanie... ale obowiązki dla Izy, religja, pomogą jéj to przenieść... Zresztą fakt spełniony, nietylko w polityce łatwiéj się znosi... Ale narazić to serce, dziećmi tylko żyjące, żeby się rozdzierało co dzień... co minutę... co sekundę... przez dwa przeszło miesiące... oh!... nigdy!... nigdy!...

Warszawa 11 kwietnia.

Położenie moje coraz trudniejszém się staje... Za młody jestem żebym umiał ciągle kłamać słowem i twarzą. Źle grałem moją rolę w obec obcych, a jakże tu oszukać oko matki kochające, dopatrujące tego, czego nikt inny nie odgadnie. Z drugiéj strony przybycie dwóch najdroższych mi istot, zachwiało we mnie ten sztuczny spokój, jakim sobie siłą rozumu i logiki wyrobił... Ja je tak kocham!... One tak mnie potrzebują!... Zrywać gwałtownie takie uczucie jakie mnie wiąże z matką, to okropność... Mnie tak dobrze, tak swobodnie, gdy u nóg jéj siedząc przed kominkiem, głowę mą na jéj kolana złożę, a ona pląсząc i układając moje włosy, mówi do mnie tym metalicznym, serdecznym głosem:

— Dobrze, że dzisiejszy wieczór mamusi swéj poświęcisz...

Kto mnie zastąpi przy niéj... kto mi zastąpi jéj miłość i pieszczoty na tamtym świecie?...

Tamten świat?... jaki?... Nie, precz te myśli... dawniéj ledwo nie zwarjowałem od nich, a cóż teraz?!... Przecież tak blisko rozwiązania zagadki jestem...

A Iza?... Ta moja kochana, zachwycająca blaskiem liljowéj piękności siostra... ta pieszczotka mojego dzieciństwa, słuchaczka cierpliwa i sympatyczna moich uniesień, powiernica planów ambicji dziecinnéj, a dziś duma moja i chwała. Zawsze jasna, zawsze olśniewająca duszy czystością, wszędzie niosąca wesołość i śmiech serdeczny... niewinności!... Zresztą.. ją przynajmniéj nie zostawię samą... Leon ją kocha... ale matka!... Rozedrzeć te dwa serca kochające, urocze chwile świeżego uczucia Izy kirem osłonić i żałobą okryć staruszkę i dziewicę... A! honor ciężkie czasem obowiązki nakłada!...

Com ja napisał?... Skarżę się... w głowie błysła myśl!... nie!... nieprawda!... tysiąc razy nieprawda!... Spełnię com powinien... ale widzę że źle ze mną... Widok matki i siostry rozstroił mnie... O mało, żem myślą nikczemnikiem nie został... Strzedz się trzeba...

Warszawa 12 kwietnia.

Dziś Wielkanoc... dla mnie ostatnia!... Obchód ten rozstroił mnie jeszcze więcéj... Matka, wedle zwyczaju podając mi kawałek jajka święconego i całując w czoło, rzekła prawie uroczyście:

— Oby mój Karol dawniejszy zmartwychwstał także dzisiaj!...

A Iza, która mnie podejrzywa o jakąś nieszczęśliwą miłość, siadłszy przy mnie, niby żartem, ale w gruncie poważnie rzekła:

— Mam ci coś zaproponować Lolu...

— Rozkazuj najdroższa — odpowiedziałem cisnąc ją do siebie — rozkazuj jak najwięcéj...

— Teraz czas spowiedzi... Ty do spowiedzi nie chodzisz... Więc się wyspowiadaj... przedemną... lub przed mamą... Zobaczysz, że ci to ulży... Ja po spowiedzi... gdy wszystko wypowiem, jestem tak lekka — tak lekka, że mi się zdaje, iż lada chwila odlecę...

— Ty moja najdroższa zawsze jesteś taka...

— Uniżona sługa... ale nie o mnie idzie... Ty coś ukrywasz Karolu a patrz co się z mamą dzieje...

Spojrzałem... Siedziała przy stole oparta na ręku, a oczy miała wlepione w piękny obraz Matki boskiéj bolesnéj, pod którym wisiała moja miniatura, robiona, gdym miał lat 6 czy 7.

Z oczu jéj płynęły dwa strumienie łez grubych i zwolna spadały na koronkowy kołnierz i po czarnéj spływały sukni. Serce mi się ścisnęło gwałtownie, wstałem prawie machinalnie, ukląkłem u nóg jéj, oparłszy czoło na kolanach i zacząłem gorzko płakać...

Nie wiem jak długo to trwało. Czułem tylko delikatną i drżącą dłoń jéj na mojéj głowie i czułem gorące jéj łzy, kroplami spadające na szyję...

Gdym się uspokoił, cichy głos, pełen łez jeszcze, szeptał mi do ucha!

— Dziecię moje!... Tyś nieszczęśliwy... powiedz... na miłość boską... powiedz... powiedz co cię boli!...

Głos ten od kolebki znany, działał na mnie magicznie, podniosłem głowę i otworzyłem usta żeby mówić... Chwila, a byłbym ją zabił... Światło, jéj twarz oprzytomniły mnie...

— Nie mogę! — krzyknąłem z rozpaczą i wybiegłem.

Przy obiedzie i wieczorem matka już nie zaczynała rozmowy...

Pogardzam sobą i nienawidzę się. Miałem się za człowieka, jestem dzieciakiem, mazgajem, niedołęgą... Żeby nie umieć panować nad sobą!... Tchórz jestem i basta!... o cóż chodzi?... O śmierć i nic więcéj... Dla czego o tém myślę... Przyjdzie czas, nabiję pistolet i wypalę... Cóż? Nareszcie mogłem innym sposobem umrzeć!... I oto, tak niezdarny jestem, że twarzą moją niepokoję matkę i siostrę... że im zatruwam dni szczęścia... może ostatnie!... Inaczéj umierają ludzie!... Nie chcę myśleć... i nie będę myśleć... Napiszę datę nad łóżkiem, żebym zupełnie nie zapomniał, ale teraz zapomnieć muszę, a przynajmniéj nie myśleć... Wszak gdy chcę, myślę o tém, o czém chcę... Czyżby wola była tak słabą, by nawet nad mózgiem nie panować... Basta! jutro innym jestem człowiekiem...

Musi być późno. Dwunasta akurat... Zaczyna bić... Od dziś za dwa miesiące, to jest za dni sześćdziesiąt jeden... Ach!... znowuż!... To szaleństwo!... Wszak przysiągłem sobie nie myśleć o tém!...

Warszawa 15 kwietnia.

W niedzielę, oburzony słabością swoją, przysiągłem nie myśleć o tym dniu fatalnym i żyć, jakby cały ten warjacki pojedynek był snem lub fikcją. Ale możeż człowiek nie myśleć... możeż zapomnieć?... Nie... gdyby mógł sobie zakazać téj lub owéj myśli, tego lub owego wspomnienia, byłbym więcéj jak człowiekiem... Jednakże są ludzie, którzy umieją coś wmawiać w siebie... Znam pewną panią, która, gdy jéj dziecko umarło, wiedząc o tém, kazała otaczającym ją mówić, że żyje, że wyjechało i t. d. i to ją uspakajało... Patrzałem na nią ze wstrętem, jak na złą, bo rozmyślną warjatkę, lub komedjantkę... Kto wié jednak, czy nie była szczera... Gdyby mnie ktoś ciągle gadał, że owo zajście jest wymysłem mojéj imaginacji, kto wié, może żebym mu uwierzył...

Ale nie... przecież szaleńcem nie jestem...

A jednak cóż jabym nie dał za to, żeby zapomnieć o całéj téj sprawie... żeby usnąć lub pamięć stracić do ostatniéj chwili... Ale dla czego mnie to tak obchodzi bardzo?... Wszak pierwszy lepszy japończyk z największym spokojem rozdziera sobie brzuch kindżałem o naznaczonéj wyrokiem godzinie? Miałżebym mieć mniéj od niego odwagi?... Nie! a jednak?... Nie,

nie wyjdę z dylematu tego... Mogę rozumować jak zechcę... mogę grać lepiéj lub gorzéj komedję, roztrzaskam sobie czaszkę nie chybiwszy ani sekundy, ale niech co chce będzie... żal mi życia i śmierć jest zawsze przerażającą... zwłaszcza tak wczesna, tak pewna i tak jałowa...

Tak!... ginę bez celu... bez nadziei rezultatu... Ah! czy nie to mnie w niéj tak przeraża?... Czy nie dla tego, ja, marzący tyle razy o skonie w bohaterskim boju, drżę dziś jak dziecię i męczę się tą myślą, która dla tylu innych nie miała nic strasznego?... Czyż nie miała?... Czy rzeczywiście ci wszyscy, którzy z cudzéj lub własnéj ręki ginęli tak odważnie, nie drżeli w duszy, nie żałowali trochę życia?...

Warszawa 18 kwietnia.

Byłem dziś u Józia na imieninach... Piłem jak szalony, grałem jak warjat... Wino robiło mnie smutniejszym, szczęście w grze do wściekłości doprowadzało... Myślałem, że hulanka i wino pozwolą mi zapomnieć na chwilę o wyroku na mnie ciążącym, ale widzę, że przeciwnie... Wśród śmiechów pijanych i wesołych twarzy, zdaje mi się, że wyglądać muszę dziwnie... a przeklęta dwunasta wciąż majaczeje przedemną... Piękna Zosia wydała mi się potworem... powiedziałem jéj po pijanemu impertynencję jakąś... Wstyd mi... źle... klaskano moim dowcipom... a jam się nienawidził...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z wieczornych pieśni

Witosława Halka.

I.

Wstęga gwiazdek mlecznéj bieli,
I sierp nowiu na błękicie...
A ku ziemi, jedni skrycie
Patrzą: Pan Bóg i anieli.

Wtém, przez nocy głuche cienie,
Na ten padół spływa w gości
Jak majowe wiatru tchnienie:
Anioł szczęścia i miłości.

A do kogo się przybliży,
Tego serce czar owiewa.
Słowik w gaju, gołąb hyży,
W pieśń miłosną rozebrzmiewa.

Kogo skrzydłem dotknie swojém,
Z takim wieczna w życiu bieda!
Pierś drży słodkim niepokojem,
Aż... wysłowić to się nie da.

II.

Wiele w rękach twych spoczywa;
Ja w nie składam serce moje,
Serce, w które piosnek roje,
Dłoń zaklęła miłościwa.

Lecz serduszko kwiat nielada!
Więc w uczuciach swych bądź ścisłą.
Od miłości to zawisło,
Czy kwiat rośnie czy opada.

Serce, dziwny kwiat zaiste!
Jemu więcéj rosy trzeba,
Niż tym kwiatom, co wzorzyste
Pod opieką rosną nieba.

Nieś me serce! nieś do świata —
Narodowi ku ozdobie!
Wierz mi, za nie późne lata
Błogosławić będą tobie.

Władysław Belza.

O wykładzie literatury polskiéj.

Rozprawa ś. p.

Wincentego Pola.

(Dokończenie.)

Jeżeli literatura jest tylko najwyższém odbiciem narodowego życia, to jużciż znajomość pierwiastków tego życia, musi wejść w skład pomocniczych nauk literatury polskiéj, w tém zaokrągleniu, w którém się pojedyncze nauki nawzajem dopełniają — objaśniając się nawzajem. — Tu tedy idzie najprzód znajomość ziemi, czyli historycznego obszaru Polski, następnie plemion na tym obszarze osiadłych, a w końcu mowy polskiéj, która wyrastając z djalektów miejscowych, utworzyła piśmienny język polski. — W ten sposób wejdzie do encyklopedji umiejętności polskich, jako składowa ich część, geografja, etnografja polska i historja języka polskiego.

Tu okaże się, że w skarbnicy mowy polskiéj są daleko starsze pomniki złożone, niż w piśmiennych zabytkach jéj, a że piśmienny język ukształcił się pod wpływem innych języków i powszechnéj cywilizacji chrześciańskiéj, tudzież okaże się, że sięga nierównie daléj, niż znane dzieje narodu. Pierwszym materjałem do historji mowy języka polskiego, będzie tu znajomość literatury gminnéj czyli niespisanéj — znajomość pieśni, powieści i przysłów narodowych, które dowodzą wielkiego wyrobienia mowy polskiéj jeszcze przed historyczną erą. Jako jedna z pomocniczych umiejętności wejdzie w skład téj encyklopedji polskiéj, historja polska — bo historję literatury polskiéj można tylko określić na tle wieków. Dopiero na niém można pojąć zadanie pisarzy i dzieła ich ocenić właściwie. Każdy wiek ma swoje własne moralne pobudki, swoje własne zadanie, nad którego rozwiązaniem pracuje z pomocą panujących idei w każdém nowém pokoleniu. Historja tedy, która ma być tłem do wykładu literatury, musi szczególniéj uwzględniać te panujące idee wieku, bo od przyjęcia chrześcijaństwa jesteśmy europejskim narodem, i dzieje nasze spływają z potokiem dziejów powszechnych. Historja polska jako pomocnicza umiejętność do wykładu historji literatury polskiéj wciągnięta, stanie się raczéj historjozofją polską — niejako punktem skupienia dla całéj encyklopedji nauk i umiejętności polskich.

Wykład historji literatury polskiéj wsparty na ta-

kich podstawach, przybierze wszelkie cechy umiejętności; dowolność w wykładzie i osobiste sposoby zapatrywania się na przedmiot i pojedyncze epoki — znikną, — i wykład literatury polskiéj na takim przygotowawczym kursie oparty, da to narodowi, czego mu dzisiaj potrzeba; bo da mu niechwiejną posadę do ocenienia przeszłości swojéj, umysłowych zasobów narodu i skarbów jego ducha i genjuszu.

Od czasu rewolucji francuzkiéj i reform, które społeczność następnie przeszła, zmieniły się stosunki całéj Europy pod względem społecznym, politycznym i narodowym. Wszystkie żywioły, które składały życie państwowe albo narodowe, przekształciły się w tym wielkim chemizmie dziejowym, zawiązały się nowe stosunki i wydzieliły jedne ciała a utworzyły nowe potęgi przedtém nieznane, które jako czynniki społeczne, polityczne i narodowe weszły w skład europejskiego społeczeństwa.

Jest powszechnie przyjętém wyobrażeniem w całym świecie, że literatura narodu jest wyrazem bezpośrednim narodowéj cywilizacji i narodowego życia — wszakże jeżeli się wszystko, w koło tego narodu i w nim, zmieniło w przeciągu XIXgo wieku, to jużciż i na literaturę inaczéj się dziś zapatrywać przychodzi, a tém samém wypada zająć inne stanowisko tak każdemu narodowi w obec jego literatury, jak w wykładzie téj literatury w obec nowych stosunków, które przekształciły i każdy naród z osobna i całe społeczeństwo europejskie na nowych osadziły posadach.

Dzisiejsze narodowości wybitne w Europie wyszły na widownię dziejów za sprawą i wpływem kościoła, i brały z niego namaszczenie swoje, jest to fakt dziejowy, któremu dziś nikt nie przeczy. Z przeciągiem wieków ery chrześcijańskiéj wyrabiały się idjomata na języki piśmienne, wszędzie prawie dała poezja pierwotne świadectwo życia narodowego, ale jak życie narodowe trzymało się pierwotnie w pewnych granicach przez naturę zakreślonych tak też trzymały się i języki pierwotnie tylko ziemi, która im zadatki życia dała i na któréj wzrosły.

Mowa nie opuszcza ziemi i nie wychodzi za obszary zakreślone naturalnemi granicami dla plemienia, które tą mową mówi. Dopiéro język piśmienny przechodzi te granice, gdy mu duch skrzydła przyprawi, to jest, gdy się streści w utworach duchowych, dla których już nie ma naturalnych granic.

Z faktów tych, że się mowa ziemi trzyma a język piśmienny oskrzydla dopiéro narodowego ducha, urasta pojęcie oddzielnych „o b s z a r ó w l i t e r a t u r y“, pojęcie dawniéj nieznane w wykładzie literatury, ale z którym się obecnie liczyć potrzeba, bo tylko zdobycze i zdobycia duchowe są prawdziwemi nabytkami narodu. Obliczmy podług tego pojęcia, dzisiejsze umysłowe życie Europy, a to okaże nam ważność stanowiska, z którego się obecnie w wykładzie literatury polskiéj na nasze stosunki zapatrywać przychodzi.

Każdemu językowi panującemu z kolei w Europie, dawał pewien wielki historyczny fakt znaczenie.

W tym poglądzie na obszary języków i literatury tak w starym jak w nowym świecie, wypada rozróżnić obszary, w których ten lub ów język ma wyłączne panowanie duchowe i które są ogniskami jego twórczości, — od tych, którym tylko płody ducha swego podają, i jednym słowem mówiąc, produkcyjne obszary literatury od handlowego ich obszaru.

Są to wszystko pojęcia wypływające z nowych stosunków Europy, z którémi się dziś liczyć potrzeba, a w skutek téj liczby przybywa i pojęcie sformułowane „o b s z a r u l i t e r a t u r y“, które przyjąć wypada także w wykładzie literatury polskiéj, bo się nim odtąd posługiwać będziemy, jako pojęciem naukowo sformułowaném i utartém.

Staremi i zużytemi środkami nie można się w nauce posługiwać w czasach dzisiejszego postępu. Jeżeli chcemy literaturę polską podać całemu narodowi, wypada ją z zapylonych pułek wyprowadzić, a wprowadzić w życie jako powszedni chleb duchowy narodu.

Na to aby literatura w nowéj już szacie stanęła w obec wieku, trzeba ją podnieść do rzędu umiejętności i oprzeć jéj wykład na e n c y k l o p e d j i n a u k i u m i e j ę t n o ś c i p o l s k i c h.

Najpraktyczniejszym środkiem do tego byłoby ustanowienie nowéj katedry e n c y k l o p e d j i n a u k i u m i e j ę t n o ś c i p o l s k i c h w uniwersytecie Jagiellońskim i lwowskim, bo w takim razie pracowałyby świeże siły w tym kierunku, i przez same już wykłady publiczne wyrabiałaby się encyklopedja nauk i umiejętności polskich.

Ja tu rzuciłem myśl w pierwszym zarysie, którą rozwinąć pragnę w obszerniejszéj pracy. Gdy wszakże wszystkich pracujących na tém polu ojczystém uważam za wielkie sejmujące koło literatury naszéj, rzucam tę myśl jako wniosek sformułowany, i uważam, że zaprowadzenie dwóch katedr uniwersyteckich z którychby encyklopedję nauk i umiejętności wykładano, potrzebne jest nieodbicie nietylko dla samego wykładu literatury polskiéj, ale równie dla wykształcenia przyszłych nauczycieli i profesorów, dla których ten przedmiot powinienby być obowiązkowym.

Co ma stanąć obronnie w życiu, to trzeba postawić poważnie i obronnie w umiejętności.

PRZEGLĄD LITERACKI.

J. Łepkowski. Sztuka, zarys jéj dziejów zarazem podręcznik dla uczących się, i przewodnik dla podróżujących. Kraków, 1872.

(Dokończenie).

W znamionach i cechach stylów, przy charakterystyce sztuki greckiéj, mówi autor o trzech stylach greckich, a tym sposobem daje uczącemu się fałszywe pojęcie. — O ile nam dotąd wiadomo, styl grecki jest j e d e n, a ten zawiera trzy porządki stylowe: doryjski, joński i koryncki; także określenia porządków tych, nie są ścisłe.

Charakteryzując styl rzymsko-starochrześcijański, który właściwiéj byłoby nazwać od podstawowéj formy b a z y l i k o w y m, daje nam autor od strony 76 wiersz 27, do strony 83 wiersz 2 obszerny ustęp o symbolach obrządków kościelnych. Ustęp ten byłby na miejscu, gdyby autor pisał historję ceremonji kościelnych lub dzieje kościoła; w historji sztuki jest on zbyteczny i bez szkody dla dzieła usuniętym być może i powinien.

Mówiąc o stylu romańskim, powiada autor: „Na właściwości tego budownictwa wpłynęły odrębne kierunki różnych narodów.“ Jakie to zaś były kierunki — nie powiada. I cóż uczący się skorzysta z tego określenia, które równie dobrze do jakiegokolwiek stylu, nietylko do romańskiego wyłącznie zastósować można?

Zamiast dawać na str. 96 opis planu kościoła romańskiego powinien był autor dołączyć jakikolwiek kon-

turowy plan dla unaocznienia rozkładu wewnętrznego kościoła.

Zamiar, jaki miał szanowny autor przytaczając i opisując szczegółowo zabytki stylu romańskiego na ziemi polskiéj jest bardzo zacny; nie przeszkadza to jednak nazwać ustępu od str. 106 do str. 110 zbytecznym ze względów, jakieśmy wypowiedzieli w jednym z poprzednich ustępów. Opisując zabytki nasze tak szczegółowo odwraca autor uwagę uczącego się od przedmiotu ogólnego, który w skutek zamieszczenia specjalnego opisu, zostaje strącony na drugi plan, a charakterystyka jego traci na wybitności. Ustęp ten byłby stosowniejszy do specjalnego dzieła o zabytkach architektonicznych w Polsce.

To samo wypada nam powiedzieć o ustępie od str. 113 wiersz 11, do str. 116 wiersz 12. Gdzież tu jakakolwiek miara w obrobieniu, gdzie proporcja?.. Kościół w Spirze, jeden z najznakomitszych zabytków stylu romańskiego zbyty czterema słowami (str. 112), a kościołowi w Tumie pod Łęczycą poświęcona cała stronica (str. 114).

Uczący się gotów uwierzyć, że kościół pod Łęczycą, tak obszernie opisany, jest arcydziełem stylu romańskiego, a kościół w Spirze ledwie wspomnienia godnym budynkiem. Mówiąc o stylu ostrołukowym, daje autor dla scharakteryzowania epoki i stylu, wyjątek z Kremera; poczytujemy mu to za zasługę i gdyby był zrobił podobnie mówiąc o innych stylach, dzieło jego zyskałoby na wybitności i charakterystyce. Lepiéj posłużyć się obcemi, jak samemu nic nie powiedzieć, gdy powiedzieć koniecznie potrzeba.

Na str. 127. wiersz 6. mówi autor o styln gotyckim: „Konstrukcja opiera się tu na matematyczném obliczeniu.“ Ależ szanowny autorze, nietylko w gotyce, ale w każdym dziele architektoniczném, w całém budownictwie, którego podstawą jest statyka budownicza. Po co uzurpować dla jednego stylu, co jest własnością wszystkich i po co wieść pojęcia uczącego się na fałszywe drogi.

Czém usprawiedliwi się p. Łepkowski, że o renesansie jako stylu i o epoce renesansowéj, o tym najwspanialszym okresie odrodzenia się sztuki klasycznéj, który tylu wydał geniuszów i tyle arcydzieł, tyle światu przyniósł doskonałych, skończonych piękności, mówi zaledwie pobieżnie na czterech kartkach i ani jednéj nie daje ryciny dla unaocznienia cech stylowych renesansu, podczas gdy budowlom drewnianym niby gotyckim, budowlom niemogącym mieć po największéj części pretensji do stylowości poświęca siedm kart i 21 rycin?! Gdy przy stylu gotyckim daje najróżnorodniejszych drzeworytów 40, do renesansu nie dołącza najmniejszego nawet. Gdzież tu miara? Sądzimy, że właściwiéj byłoby, pokazać uczniowi pałac Strozzi, Pitti, bibliotekę Sansowina, Palazzo di Cancellaria, te wzory budowania renesansowego, niż nasze domorosłe budowle drewniane, które widzieć może łatwiéj w naturze, w każdéj prawie wsi naszego kraju; tamte pokażą mu całą wspaniałość skończonéj piękności artystycznéj, dadzą wyobrażenie co stworzyć mógł geniusz mistrzów, te pokażą zaledwie sztukę w zawiązku. —

Zarys dziejów sztuki pisany jest zwięźle i jasno, szkoda tylko że autor nie podzielił tych dziejów na pewne okresy stylowe jak to uczynił w poprzednim rozdziale; zyskałby na tém uczący się, zyskałoby dzieło. W rozdziale tym powołuje się autor co chwila na dział poprzedni, a bardzo często powtarza. Jest to skutkiem podziału dzieła i encyklopedycznego traktowania przedmiotu. Tak n. p. ustęp na str. 205 i 206 jest skróconém powtórzeniem charakterystyki stylu ostrołukowego z poprzedniego rozdziału. W jednym i drugim dziale przywodzi te same zabytki, te same daty, gdy mówi n. p. o architekturze. Zwiększa to tylko objętość dzieła, a wartości mu nie nadaje.

Historję sztuki greckiéj wypadało (jak inni historycy) podzielić na cztéry okresy, aby przedstawić dosadnie rozwój téj sztuki; wypadało także skreślić dzieje sztuki greckiéj po upadku Hellady, pod panowaniem Rzymian, wypadało chociaż wspomnieć o Torsie belwederskim, zapaśniku Borghesów; Apollu belwederskim, Arjadnie śpiącéj i innych arcydziełach dłuta greckiego.

Mówiąc o sztuce etruskiéj nie wspomina autor o wilczycy, chłopcu z gęsią, posągu Aulusa Metella, a są to przecież dzieła charakteryzujące sztukę etruską.

O rzeźbie rzymskiéj także ani słowa, a przecież sztuka, która się zdobyła na posąg Agryppiny, na Fauna, Centaura, Antinousa, popiersie Galby, Amora i Psyche, milczeniem pominiętą być nie może. O malowaniach pompejańskich także głuche milczenie w tym rozdziale.

Wśród szeregu nazwisk architektów rzadko gdzie przytoczone dzieła przez nich dokonane.

Mówiąc o szkole malarskiéj, florenckiéj przywodzi autor na str. 223 po Masacciu malarza Filippo Filippino. O kimże autor mówi? Czy może o Fra Filippo Lippi ur. 1412 um. 1469 — czy może o synie jego Filippino Lippi ur. 1460. um. 1505 — czy może wreszcie o Alesandro Filipepi ur. 1437 um. 1515? bo nazwisko Filippo Filippino nie jest nam znane i, o ile sobie przypomnieć możemy żaden tego nazwiska znakomitszy malarz do szkoły florenckiéj nie należał.

Jako przedstawicieli szkoły neapolitańskiéj (str. 224) godziło się wymienić malarzy, jak: Collantonio del Fiore i Antoniego Solario. —

Na str. 229 mówi autor o Janie Holbeinie. O którym? nie mówi wyraźnie. Pewni jesteśmy, że o młodszym, ale ludziom, dla których przeznaczona jest książka, trzeba dać tę pewność w dziele. „Żywoty najznakomitszych budowniczych rzeźbiarzy i malarzy“ dopełniają pierwszéj części dzieła p. Łepkowskiego.

Objawiliśmy poprzednio nasze zdanie o podziale całego dzieła i encyklopedycznym jego układzie. Słownik jego jest uwieńczeniem a zarazem najsłabszą częścią całego dzieła. Przy układzie takiego słownika dwojaką drogę miał przed sobą autor, jeźli chciał dać pożyteczną pracę ogółowi czytających: albo wypadało spisać w słowniku króciuchne życiorysy wszystkich celniejszych artystów — albo też wybrać tylko najznakomitszych i obrobić żywoty ich obszerniéj i gruntowniéj.

Autor nie poszedł ani jedną ani drugą drogą. Tytuł wprawdzie powiada, że to są „żywoty najznakomitszych“ ale treść mówi inaczéj. — W całych dziejach sztuki — od starożytnych czasów aż do teraźniejszéj chwili, znalazł autor tylko około 190 najznakomitszych artystów, i tych w słowniku pomieścił. Biedna ta sztuka, która przez przeciąg tylu wieków wydała tylko 190 znakomitości artystycznych! Gdybyż to chociaż ci 190 wybrani nieśmiertelni, byli istotnie najznakomitszymi artystami, połowę winy darowalibyśmy autorowi — ale otworzywszy na chybi trafi żywoty, znajdujemy takie n. p. ustępy:

„Caracci Paolo, brat Ludwika — był także malarzem, lecz tylko z innych utworów dobrze kopjował“ (str. 272), Kochanowski Samuel. O życiu tego rytownika z końca XVI i początku XVII wieku mało wiemy. Dotąd znane są dopiero dwie jego ryciny, jedna z 1598, druga z 1600. Był on uczniem Jana Clingera“ str. 333).

„Lelewel Joachim, trudnił się także rytownictwem. Zbiór rycin jego wyszedł p. t. Album rytownika polskiego. Poznań, nakładem Żupańskiego“ (str. 337).

„Winckelmann Jan Joachim, znakomity znawca i pisarz w dziedzinie sztuki etc. etc.“ (str. 397).

Nie wyliczamy więcéj takich nazwisk i ustępów — między 190 jest ich dosyć, zapytujemy tylko, czém pierwsi trzej zasługują na nazwę najznakomitszych ar-

tystów — a czwarty, choć istotnie znakomity jako historyk sztuki, nie wiemy zkąd się znalazł w żywotach malarzy, rzeźbiarzy i budowniczych.

Za to ileż to nazwisk istotnie znakomitych artystów, ilu głównych przewódzów rozmaitych szkół pominiętych milczeniem. A jaka nierówność w obrobieniu! Buonarotti zajmuje kart 4. Rafael Sanzio jednę nie całą; — Teofilowi zakonnikowi, który tylko pisał traktata o sposobach malowania, poświęconych wierszy 43 — a Salvatorowi Rosa ledwie połowa.

Słownik taki nie przyniesie najmniejszéj korzyści, jako niekompletny i niedbale obrobiony; owszem w błąd wprowadzi młode umysły, które spuściwszy się na powagę i sąd autora gotowe wszystkich zawartych w tym słowniku uznać najznakomitszymi artystami.

„Skorowidz dziejów“, bardzo starannie według Ungera zestawiony mógłby wielką korzyść przynieść uczącemu się, gdyby pierwsza część dzieła dała mu podstawowe, jasne zrozumienie charakteru i dziejów sztuki, gdyby go obznajmiła ze wszystkiemi kierunkami w sztuce i przyczynami jakie wytworzyły te kierunki. Gdy jednak z pierwszéj części dzieła trudno będzie uczącemu się uchwycić całokształt dziejów sztuki, to skorowidz jako streszczenie tych dziejów pozostanie dla niego niedostępnym i wcale nie rozjaśni mu horyzontu sztuki.

Wykaz miejscowości, w których są zabytki sztuki równie starannie ułożony a na ziemie sławiańskie autor baczną zwrócił uwagę i, ile można było, dokładny zostawił wykaz. Zwracamy tylko autorowi uwagę, że opuścił ze znaczniejszych miast n. p. Przemyśl, gdzie jest dość zabytków sztuki; z mniejszych n. p. Lisko (zamek i kościół), Manasterzec (ruiny zamku), Dobromil (ruiny zamku), Kalwarję pacławską (klasztor).

Nakoniec zwracamy uwagę szanownego autora na pewne, a dość liczne niedokładności w datach, jakie się do dzieła zakradły.

Datę n. p. urodzenia i śmierci Bruneleschiego podaje autor raz na str. 180, drugi na str. 207, a w obu razach, że ur. 1375 — um. 1444 — zaś na str. 252 mówi: ur. 1377 — um. 1446. Sprzeczność tę mógł autor usunąć spojrzawszy do źródłowego dzieła Vasarego, który datę urodzenia Bruneleschiego kładzie w r. 1377 a śmierci w r. 1444. —

Kościół Notre-Dame w Paryżu nie mógł powstać w r. 1136 (str. 156) ale przynajmniéj w 30 lat później, ile nam się zdaje (gdyż nie mamy źródeł pod ręką) około 1162*). Daty urodzenia i śmierci artystów są w wielu miejscach fałszywie pokładzione — nie mamy tylko miejsca na ich sprostowanie.

O Volenerze i Piotrze Arler szczególnie o tym ostatnim i jego polskiém pochodzeniu jak utrzymuje autor — wypadałoby także kilka słów pomówić. — Nie podejmujemy już téj kwestji, przy zdarzonéj jednak sposobności pomówimy o niéj, —

Przeszedłszy krytycznie całe dzieło p. Łepkowskiego pojedynczemi rozdziałami, wypada nam zreasumować wyniki takiego rozbioru. Autor podaje swe dzieło publiczności jako elementarz do dziejów sztuki — tak go też sądziliśmy i wykazali czego mu jako elementarzowi brakuje: całości organicznéj, jasnego, wybitnego charakteryzowania epok i stylów, określeń dosadnych a ugruntowanych i dokładności dat, — skutkiem tych wszystkich braków — nie możemy przyznać książce p. Łepkowskiego zalet dobrego elementarnego dzieła.

Być może, że jeżeli ono doczeka się kilku wydań — coby u nas było niesłychaném wydarzeniem — a autor przerobi swe dzieło — z czasem stanie się ono bardzo pożytecznym i gruntownym podręcznikiem — dziś jest tylko pierwszą — bardzo zacną ale nieudałą próbą.

W. J. Wdowiszewski.

*) Kamień węgielny położono w r. 1163, wielki ołtarz poświęcono r. 1182; główną fasadę wykończono r. 1220; całość stanęła na początku XIV w. (Przyp. Red.)

TEATR.

„Nieraz wiele ten czyni co musi.“ Maksyma ta da się bardzo dobrze zastosować do naszéj dyrekcji teatralnéj, która walcząc z wieloma, z natury rzeczy wywiązującemi się w mieście naszém trudnościami, musi nieraz uciekać się do nadzwyczajnych środków, aby tylko zapewnić sobie to, co jest nerwem wszystkich rzeczy. Po dwakroć dzień po dniu uraczono nas Młynem djabelskim, melodramatem w 14 obrazach z przymieszką całéj litanji duchów, mocy nadziemskich i bengalskich ogni. Mieliśmy ochotę pogniewać się na dyrekcję za podobne widowisko, nie możemy jednak, po tém bowiem cośmy widzieli, poczynamy przekonywać się, że p. Sarnecki nie mógł lepszego zrobić wyboru, jak przedstawiając rzeczony djabelski kwodlibet. Teatr przez oba wieczory nie mógł pomieścić ciekawych, a na obliczach zgromadzonych widzów czytałeś w czasie przedstawienia owego zaczarowanego Młyna zadowolenie, jak gdyby co najmniéj po scenie przesuwały się postacie Szekspira, Szyllera, Fredry lub jednego z im podobnych pisarzy, których utwory butwieją w bibljotece teatralnéj z przyczyny — że graćby je zapewne musiano przed pustemi ławkami.

Bolesne to, ale prawdziwe!...

Czyż mamy rozpisywać się nad grą artystów, lub wchodzić w bliższe szczegóły przedstawionego utworu? Sądzimy, że nikt od nas nie będzie wymagać, abyśmy dłuższą zaszczycili wzmianką widowisko wywołane koniecznością. Żal nam było tylko p. Bendy, zmuszonego dowcipy i gymnastyczne ruchy cyrkusowych klownów przenosić na deski sceny polskiéj, żal pp. Grabińskiego i Puchniewskiego, występujących w rolach pisanych dla ubawienia berlińskiego motłochu...

Trudna rada. Teatr nasz wegetujący w komornem u Niemca, radzić sobie musi jak się da, a cała wina spada na gnuśną opieszałość „komitetu zajmującego się **niebudowaniem** polskiego teatru w Poznaniu.“ Łaskawi panowie z komitetu, raczcie się obudzić! Głosie publiczny, odezwij się!

Oprócz wzmiankowanego Młyna powtórzono w ubiegłym tygodniu „Macochę“ i „Adrjannę Locouvreur“, o których przed niedawnym czasem pisaliśmy.

* *
*

Afisz teatralny krakowski donosi, iż komisja teatralna odbyła w niedzielę pierwsze posiedzenie konkursowe. Sztuk na konkurs nadesłano ogółem 42, a mianowicie tragedje i dramata: Krok — Ofiara — Lubomir W. Ks. Litewski — Świetna Partja — Rognieda — Skazany na śmierć — Szpieg — Władysław Biały — Krystyna Kamieniecka — Starosta Kościański — Zaprzaniec — Klątwa — Widzenie — Jeden Rok — Pierścień Wielkiéj Damy — Junjusz Brutus — Zizio — Ojciec — Świetna Partja — Swanhilda.

Komedje: Babia Wojna — Emancypowana — Blagiery — Trochę lekkomyślni — Nowe Drogi — Konkurs na Komedje — Kampanja przegrana — Praca, tytuł i majątek — Sekwestracja — Bardzo lekkomyślni — Celina — Szlachetne dążności — Zięć potulny —

Człowiek okoliczności — Bracia — Mąż pięknéj żony — Łaska pańska na pstrym koniu jeździ — Kombinacje Cioci — Spadkobiercy.

Że już przedtém nadesłane utwory na konkurs rozdane były między członków komisji i wzajemnie sobie podawane, więc już na pierwszém posiedzeniu w skutku zdania trzech członków komisji, którzy czytali każdy odrzucony utwór, odsądzono od czytania w pełnéj komisji sztuk dziesięć, zalecono zaś do czytania w pełnéj komisji komedje: Nowe drogi — Bracia — i dramata: Władysław Biały — Zaprzaniec — Junjusz Brutus i Klątwa. Komisja zbierać się będzie co niedzielę aż do ukończenia prac konkursowych. Dyrekcja zawiadomiła komisję o przedstawieniu oryginalnéj sztuki Kraszewskiego „Kosa i Kamień", oraz wniosła przyjęcie na członka komisji pana Mieczysława Pawlikowskiego, na co komisja zgodziła się jednogłośnie. Obecni na posiedzeniu byli pp. Witte, Mann, Steibelt, Lisicki, Szukiewicz, Zamojski, Kłobukowski, Koziebrodzki, Bełcikowski, Estreicher, Koźmian.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

— **Wiarus**, chodzący tak pilnie około sprawy ludowéj oświaty i wychowania, zastanawia się nad rozporządzeniami ministerjalnemi, mającemi od przyszłéj Wielkiéjnocy wykluczyć język polski z szkół symultannych i wyższych ewangielickich. W numerze **3** i **4** przemówił gorąco w téj sprawie, i tak potrafił poruszyć średnie warstwy społeczeństwa poznańskiego, że odebrał list z kilkudziesięciu podpisami mieszczan tutejszych, dziękujących mu za poruszenie téj sprawy, która, jak podpisani słusznie twierdzą, „mało nas dotychczas interesowała" i przyobiecujących swe poparcie. To poczucie obywateli naszych do obowiązku względem spraw narodowych cieszy nas serdecznie i spodziewamy się, że w popieraniu sprawy téj nie ustaną. Wiarus proponuje wiec, aby objaśnić publiczność naszą — i na tę myśl, popieraną usilnie przez „Dziennik Poznański", zgadzamy się w zupełności i sądzimy, że Czytelnicy nasi uznają jéj doniosłość.

* * *

— W numerze 8 i następnych lwowskiego „Dziennika Polskiego" znajdujemy recenzję teatralną z przedstawienia **Marji Leszczyńskiéj**, pięcioaktowéj komedji Leona Goslana przełożonéj na polskie przez p. Emila Konarskiego. I inne galicyjskie pisma tegoż samego wymieniają tłomacza. — My widzieliśmy tę sztukę na deskach poznańskiego teatru już w 1870 r., gdy pan Lech Nowakowski był jego dyrektorem, z tą wszakże różnicą, że była ona przetłomaczoną przez panią **Paulinę z L. Wilkońską**; rolę margrabiny de St. Pric grała w niéj obecna lwowska artystka pani Nowakowska. Rękopis tego tłomaczenia zabrał do Lwowa p. Konarski, ówcześnie dopomagający panu Nowakowskiemu w kierowaniu sceną i w tytule tego to prawdopodobnie rękopismu położył swoje nazwisko.

Rzecz sama przez się jest małéj wagi i autorce, która wyrobiła już sobie znane imię nie może chodzić o to, czy pod jéj pracą napiszą jéj lub inne nazwisko, ale w epoce, w któréj procesują się o własność tłomaczeń, słuszna jest, aby każdy pozostał przy swojéj, i słuszna, aby pan Konarski, pragnący się dorobić sławy tłomacza (jeśli to jest sławą), obrachował się był z tém poprzednio, że Poznań nie tak znów daleko od Lwowa.

* * *

Bibliografja bieżąca:

— **J. I. Kraszewski** wykończył dwa nowe utwory dramatyczne p. n. „Trzeci Maj" i „Mięsopustne Gody."

— **Kowalczyk J.** „Mikołaj Kopernik i jego układ świata", Warszawa, wyd. „Przyrody i Przemysłu," — Autor nie polemizując wcale co do narodowości naszego astronoma, streścił naukę Kopernika i wykazał znaczenie jego w świecie naukowym. Publikacja ta, jak wszystkie o naszym astronomie traktujące, w obecnym roku, roku jego urodzin, jest bardzo na czasie.

— **Lam J.**, autor „Panny Emilji" i „Koroniarza w Galicji", zamieszcza w odcinku Dziennika Polskiego powieść oryginalną p. n „Głowy do pozłoty."

— **Traktat hodziecki** zawarty r. 1658 za panowania króla Jana Kazimierza, między narodem polskim i litewskim z jednéj, a narodem ruskim z drugiéj strony. Przedruk z volum. legum. Wydanie **A. Sozańskiego.** Kraków, w drukarni „Kraju", 1872. — Broszurka ta tłomaczona w 500 egzemplarzach, została w przeciągu kilku tygodni przez wydziały rad powiatowych we wschodniéj Galicji zupełnie wyczerpniętą.

* * *

Z Prus Zachodnich:

W roku zeszłym Tygodnik Wielkopolski, Gazeta Toruńska, w Kraju nasz J. I. Kraszewski, podnieśli głos oburzenia przeciw potworności tendencyjnéj pisma dla ludu, wychodzącego na Mazurach z okropną polszczyzną i pisownią, **Pruskiego Przyjaciela Ludu.** Zgodnie we wszystkich tych trzech pismach oceniono szkodliwość pisma, głoszącego zabójstwo wszelkiego ducha, wszelkich uszlachetniających pojęć, a wpajającego w zamian poddańczość dla wszelkiéj władzy i że bicie pokłonów przed każdym sługą władzy. — To ma być, wedle zasad tego pisemka, chwała i cel ludzkości! Dla tego téż wiadomości wszystkie, świstkiem tym objęte są o królach i książętach — nigdy zaś nie znajdziesz tam nic o królewskości ducha, nic o ludziach cenionych przez społeczeństwo i torujących temuż przyszłość w postępie. Głosy trzech wyżéj wzmiankowanych pism, słusznie oburzone potwornością tendencji Pruskiego Przyjaciela Ludu, wzywały do przeciwdziałania szkodliwości tego pisma, które zabija wszelką myśl, głosząc bezwzględne posłuszeństwo i niewolnicze poddaństwo. Od czasu zwrócenia uwagi na Pruskiego Przyjaciela Ludu mija rok, a nikt nie pomyślał czemkolwiek złemu zapobiedz — zapewne dla tego, że mówiono iż: „na Mazurach nikt nie czyta téj gazetki" — co nie może być prawdą, bo Pruski Przyjaciel Ludu nie rok, ale wiele lat exystuje, więc muszą téż być i czytelnicy. — Posyłam następny wycinek z numeru 1go tego roku, abyście wiedzieli, że pismo to i nadal wychodzi — jak niemniéj dla tego, że numer ten może znowu Was natchnie do podniesienia głosu w téj smutnéj dla naszego ludu sprawie, a może na ten raz głos ten nie minie bezskutecznie i zbudzi kogo do przeciw-działania. A zaprawdę czas już, choćby przez samą litość dla społeczności, którą tak długie lata ogłupiają, by mieć bezdusznych, ślepo posłusznych niewolników.

„Wielcy mężowie nie są zawsze i w postaci swéj wielcy. Nasz król Fryderyk wtóry (Fryc Wielki) zwał się i był wielkim królem, ale on czynił wyjątek między naszym królewskim rodzajem hohenzolernskim, on był tylko średniego wzrostu. Inaczéj

to jest teraz z naszymi członkami rodu królewskiego. Dziwnym sposobem w berlińskich gazetach o tém się spierano i dla tego i u wysokiego państwa nawet się spytano. Naostatek jedna tych gazet tę rzecz przyniosła, a ma ta rzecz tak się mieć: cesarz Wilhelm ma 5' 10" 3"', królewicz koronny 5' 11", prync Karl 5' 9", prync Fryderyk Karl 5' 7" 1"', prync Albrecht (syn) 6' 4". Niedawno zmarły prync Albrecht (ojciec) miał 5' 11". A żeby kanclerz książę Bismark też przy tém był, ten mierzy 5' 11". A tak na ten czas najwyższy z Hohenzolerów prync Albrecht syn a najmniejszy prync Fryderyk Karl był.

Główna rzecz przy tém jest, że nasz cesarz nie tylko jest według wysokości postaci swojéj w prawdzie wielkim mężem, to jest, on jest też mężem, który się Bogu kłania. To jest niby prawy znak uprzejméj wielkości. Jestci ludzi dość, którzy głowy swéj wysoko dość uniosą, jakby na wysokiéj tyczce stojała i jakoby tych wcale nie widzieli, którzy o cala krótszymi byli. Lecz ono może bardzo łatwie być, że ich głowy są bardzo próżne i bardzo pyszne; a pysznym się Bóg brzydzi. Nasz więc chwalebny cesarz w swojém żywocie długim dokazów dość dał, na przykład na swoich opisach o bitwach, jak on się przed Panem i Bogiem swoim uniżał. Toć jest iście prawa wielkość, a z tego chciejmy się też z serca radować i z téj przyczyny tém miléj jego być poddanymi i onemu się kłaniać, jak się to przystoi."

— Dziś kogo się tylko spotka, każdy mówi, że jedzie na wystawę do Wiednia, bo tam będzie wiele „osobliwości" — czyż szmat kraju o społeczności **mówiącéj** po polsku, bez polskiéj myśli, przez tyle wieków ogłupiany tendencyjnie, nie jest osobliwością? Czyż praca w tym kierunku nie jest naszym obowiązkiem? Czyż nie powinnibyśmy się sami przekonać o ziemi téj duchowych potrzebach? Czyż nie winniśmy im zaradzić? — Często słyszałem naszych menerów twierdzących, że brak nam funduszów do téj pracy, — a jednak gdy idzie o zaspokojenie mody, która nam nakazuje zwiedzić ową wystawę, niemal wszyscy dziś już marzymy i mówimy o konieczności jechania do Wiednia i na to, choć o tyle drożéj, **pieniądz się znajdzie!** ale na to aby pojechać do prowincji graniczącej z nami, by się naocznie o jéj stosunkach i potrzebach przekonać z bólem wyznajemy, że nam brak funduszu! Niechby też choć jeden z licznie wybierających się do Wiednia poczuł większą potrzebę poznania biednych naszych Mazurów niż zwiedzenia wystawy — i na tę drogę przeznaczony pieniądz obrócił na cel przezemnie proponowany w celu zbadania tamtejszych stosunków i potrzeb tego biednego ludu. I on i kraj mieliby więcéj korzyści. On, że dobrze czasu i grosza użył, — kraj zaś, że coś zasłyszał o swoich, dotąd chińskim murem odgrodzonych — ale czyż dziś kto patrjotycznym celom poświęci modę?! —

A. hr. S.

POKŁOSIE.

— W obec tak często poruszanéj dziś **kwestji sławiańskiéj** i zajęcia, jakie ona budzi, nie od rzeczy będzie zapoznać Czytelników naszych z pracami ogłoszonemi w obcych językach w ciągu lat ostatnich (1869—1871 r,) o etnologji ludów sławiańskich:

1. **Boulogne** Dr. A. Le Montenegro, le pays et ses habitants. Paris, 1869. 8o 115 str.
2. **Bradaska F.** Die Slaven in der Türkei. (Petermann's Mittheilungen). 1869. Str. 441—458.
3. **Fritz J. N.** Die Slovaken. (Globus t, XV, str. 270—273).
4. **Gordon A.** Les origines ethnologiques des populations prussiennes. (Annales d. Voy. Decbr. 1868).
5. **Hervet E.** L'ethnographie de la Pologne. Paris, 1869. 8o. 48 str.
6. **Kurschat F.** Wörterbuch der litauischen Sprache. Halle, 1869. 8o
7. **Leist**. Deutsche u. slavische Pflanzensagen. (Globus, t. XVI, str. 122—124, 193—201).
8. **Martin**. Sur l'élément russe en Europe. (Bulletins de la société d'Anthropologie de Paris. 2 serie, t. III, str. 606).
9. **Maurer Fr.** Mittheilungen über Bosnien. (Ausland, 1869. N. 43, 49, 50.
10. **Maurer Fr.** Eine Reise durch Bosnien, Savaländer und Ungarn. Berlin, 1870. 8o. 431 str.
11. **Maurer Fr.** Reiseskizzen aus Bosnien. (Unsere Zeit. 1870. II, str. 89—111).
12. **Müller G.** Preussisch-Litauen u. Litauer. (Globus, t XV, str. 25—28, 59—61).
13. **Sax C.** Geographisch-Ethnologische Skizze von Bulgarien. (Mittheilungen der k. k. geogr. Geselsch. in Wien. 1869. Str. 449—482).
14. **Talvy**. Die Kosaken u. ihre histor. Lieder. (Westermann's illustr. Deutsche Monatshefte. 1869. Zeszyt VIII, str. 457—474).
15. **Die slavischen** Ortsnamen im Türingerwalde. (Ausland. 1869. N. 29).
16. **Keltische u. slavische** Ortsnamen in Süddeutschland. (Ausland, 1868. N. 34).
17. **Komareck E.** Die polnische Kolonie der Hedéané in Böhmen. Abhandl. d. böhm. Gesellsch. d. Wiss. 1868. (1869).
18. **Zeichner.** Volkstrachten in Oberschlesien. Rübezahl, 1869. Mai
19. **Stuhlmann C. W.** Die wendischen Schwerine. (Globus XV, 1869, str. 82.
20. **Die christlichen** Bauern Bulgariens. (Ausland, 1869. N. 53).
21. **Schnitzler J. H.** L'empire des tsars au point actuel de science. Paris, 1869, t. 4.
22. **Vedovi Dr. T.** La Bosnia, Mantova, 1869 i tegoż Cenni sul Montenegro, 1869, Mantova.
23. **Wocel J. E.** Die Bedeutung der Stein- u. Bronzealterthümer für d. Urgeschichte der Slaven Prag. 1869.
24. **Viquesnel A.** Recherches histor. sur quelques points de l'histoire générelle des peuples Slaves etc. Paris, 1869.
25. **Dellamare C.** Les peuples Slaves et les Moscovites. (Bulletin de la société de geographie de Paris. Juin, 1870. Str. 469—489)
26. **Eckhardt J.** Russlands ländl. Zustände seit Aufhebung der Leibeigenschft. Leipzig, 1870 8o.
27. **Yvanovics V.** Les Serbes et la mission de la Serbie. Paris 1870.
28. **Zur Würdigung** der bauerl. Verhältnisse in Russland. (Globus, XIX. Str. 265, 281).
29. **Volksjustiz** der Bauern in Russland. (Globus, XIX. Str. 32).
30. **Spiegel F.** Die Skyten im Alterthum. (Ausland, 1871. Nr. 81).
31. **Schilderungen** aus Oberschlesien. (Globus, XX, str. 75, 96).
32. **Schedo-Ferroti D. K.** Aus der Literatur des Nihilismus. (Globus, XIX, str. 140 155, 171, 216, 230).
33. **Sax C.** Beiträge zur Synonymik der geogr. Nomenclatur in Bosnien. (Mittheil. der wiener geogr. Gesellschaft. 1871. Str. 181—183).
34. **Reinsberg-Düringsfeld,** Vogelglaube in der Ukraine. (Ausland. 1871. N. 9).
35. **Die Polen** und die Südslaven. (Allg. Zeitung. 1872. N. 24).
36. **Obermüller W.** Zur Abstammung der Slaven. Wien, 1871.
37. **Andree Dr. B.** Tschechische Gänge. Bielefeld. 1872.
38. **Andree Dr. B.** Aus der wendischen Lausitz. (Globus XX, str. 91, 107).
39. **Neue Arbeiten** über die slavischen Ortsnamen in Deutschland. (Globus XIX, str. 39, 59).
40. **Cuno, J. G.** Forschungen im Gebiete der allg. Völkerkunde. I Theil. Die Skyten, Berlin, 1871.

41. **Polonisirte Deutsche in Galizien.** (Globus, XIX, str. 206).

42. **Duchińska S.** Ethnografie Polens übersetzt u. erläutert von L. Pollak. Wien, 1871.

43. **Lay F.** Die Verbreitung und Cultur der Südslaven Hanau. 1872.

44. **Klun V.** Die Slovenen. (Ausland, 1872. N. 11. 12, 14, 20, 23).

45. **Kanitz Fr.** 1) Ethnogrf. Verhältnisse der bulgar. Nordwestspitze; 2) Reise im bulg. Donau-Timok und St. Nicolai-Balkangebiete. (Mitth. d. wiener anthrop. Gesellschaft. 1872. Str. 61—72, 105—112).

46. **Kanitz Fr.** Reise nach Westbulgarien. (Globus, XX. Str. 319).

47. **Karaback J.** Nachrichten über d. Errichtung von Tumuli bei den heidn. Russen. (Wiener anthr. Gesellschaft, B. I, str. 325).

48. **Ruthenen** in Galizien. (Globus XVII, str. 39—42, 58—61).

49. **Die ungar. Ruthenen.** (Allg. Zeitung, 1871. N. 21).

50. **Die Serben** an der Adria, ihre Typen und Trachten, z 100 kolor. tablicami, 60 arkuszy druku. Leipzig, 1870.

51. **Durch Slavonien** in die Militairgrenze. (Globus, XVIII, str. 1—7, 17—24, 33—39).

52. **Volk und Volksleben** in Neurussland. (Globus XVII. str. 138—141, 169—173. XVIII 169—173, 234—238).

53. **Wickede J. v.** Die Bodeutung des Panslavismus. (Deut. Vierteljahrsschrift. 1870, N. 130).

54. **Zehlike Dr. A.** Die polit. u. social. Verhältnisse in Galizien. (Unsere Zeit. 1871. I. 657, 818, II. 527).

55. **Grewingh,** die Gräber Litauens. Berlin, 1871.

56. **Gerbel N.** von der Moskovitismus zur Charakteristik der jetzig. russischen Zustände. (Unsere Zeit 1870 I. st. 413.) Das russische Sectenwesen (II, 45—52), Russisches Unterrichtswesen II, 262—277.).

57. **Jaxa—Dembicki v.** Der westl. Theil v. Bosnien (Mitth. der k. k. jeogr. Gesell. Wien 1870 st. 162—172).

58. **Der Kahal** in den jüdisch. Gemeinden russich-Polen. (Globus XVIII, 251—252).

59. **Kaffner E.** Polnisch-Lifland ethnogr. Skizze (Magazin f. Ausland 1870. Nr. 31).

60. **Noë H.** Dalmatien. Wien und Leipzig 1870.

61. **Panslavismus** Im Gegentheil zum Allslaventhum Strassburg in Pr. 1870.

62. **Petzot C.** Skizzen aus russisch Pohlen (Globus XVII. O Warszawie st. 200—203, o Łodzi 293—300).

63. **Perrot G.** Souvenirs d'un voyage chez les Slaves du Sud 1863. (Tour du Monde 1870 st. 241—320).

64. **Pierson Dr.** W. Aus Russlands Vergangenheit, cultur-histor-Skizzen 1870. Leipzig.

65. **Bidermann H. J.** Die ungarischen Ruthenen. Inspruck, 1869. 2 t.

66. **Roskiewicz.** Studien über Bosnien und Herzogowine. Leipzig, 1869.

67. **Bastian A.** Beiträge zur Ethnologie Berlin, 1871.

Skrzynka do listów.

— X. C. w Antwerpji: Za Łyskowskiego dziełka należy się nam 26 sgr., które przy danéj sposobności nadesłane nam być mogą.

— Redakcja naszego Tygodnika poszukuje, choćby do przejrzenia, dziełko wydane r. 1783 pod napisem: **Głos za Suknią polską.**

— Szanownych p. księgarzy uprasza się o zwrot nierozprzedanych egzemplarzy lub zeszytów Tygodnika Wielkopolskiego.

Za najdowcipniejszą szaradę ofiaruje wydawnictwo Tygodn. Wielkopolskiego egzemplarz „Encyklopedji umiejętności politycznych“ Roberta Mohla w tłomaczeniu Dr. Ant. Białeckiego. Termin zgłaszania się do 1go lutego r. b.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.